PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

sztandar ludu

DZIENNIK
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ
PARTII ROBOTNICZEJ

Biała Podlaska ● Chełm ● Lublin ● Zamość

magazyn

NIEDZIELA

ROK XXXV. NR 225 (10904) Lublin, 5-6-7.X.1979r. Cena 1 zł

Tędy szła historia

Przez klęskę do zwycięstwa

Bogumił Mikulski

NA cmentarzu wojennym w Kocku skromna płyta kamienna. Spoczywają pod nią prochy człowieka, który urodził się w odległości trzystu kilometrów stąd na południowy wschód, a umarł sześćset kilometrów na zachód. Dla nikogo jednak nie ulega wątpliwości, że nie gdziekolwiek indziej na świecie, tylko tu właśnie jest miejsce, gdzie powinien być pochowany. Człowiek ten to Franciszek Kleeberg, generał polski, dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie", która tu, pod Kockiem i w jego najbliższej okolicy, stoczyła w dniach od 2 do 5 października 1939 roku ostatnią bitwę kampanii wrześniowej.

Z LICZNYCH i różnych, bliskich i dalekich pobojowisk Września ciągnęły pod sztandar „Polesia" większe i mniejsze, w różnym stopniu zębem wojny nadgryzione jednostki, luźne grupki i pojedynczy żołnierze. Piechurzy i kawalerzyści, artylerzyści i saperzy, marynarze i lotnicy. Wszyscy, którzy chcieli walczyć dalej. Był wśród nich mieszkający obecnie w Lublinie Franciszek Kusyk, który kampanię wrześniową rozpoczął jako podoficer łączności Wileńskiej Brygady Kawalerii, uczestnik walk w okolicach Piotrkowa Trybunalskiego, bitwy pod Iłżą, obrony Wisły w rejonie Adampola oraz bitwy pod Kijanami, Spiczynem i Zawieprzycami. Właśnie w czasie tej bitwy do prowadzących ją oddziałów polskich przybył oficer łącznikowy od generała Kleeberga z rozkazem dołączenia do SGO „Polesie".

Zasilaną w ten sposób ze wszech stron podległą sobie grupę generał Kleeberg zreorganizował we Włodawie i ustalił następujący jej skład bojowy:

— **60 Dywizja Piechoty (dawna dywizja „Kobryń")** pod dowództwem płk. Adama Eplera, w której skład wchodziło ogółem 8 batalionów piechoty, 3 baterie artylerii oraz oddziały dyspozycyjne.

— **50 Dywizja Piechoty (zwana dywizją „Brzoza")** pod dowództwem płk. Ottokara Brzozy-Brzeziny, licząca 8 batalionów piechoty i 3 baterie artylerii;

— **Dywizja Kawalerii „Zaza"** pod dowództwem gen. bryg. Zygmunta Podhorskiego złożona z dwóch brygad kawalerii i dwóch batalionów piechoty: „Wilk" i „Olek";

— **Podlaska Brygada Kawalerii** dowodzona przez gen. bryg. Ludwika Kmicica-Skrzyńskiego, w której skład wchodził pułk strzelców konnych, pułk ułanów, trzy szwadrony z ośrodka zapasowego Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, dywizjon kawalerii KOP „Niewirków" oraz 2 baterie artylerii konnej;

— **13 lotnicza eskadra szkolna** z trzema samolotami pod dowództwem por. Edmunda Piorunkiewicza.

W takim składzie SGO „Polesie", maszerując na zachód, rano 2 października doszła w okolice Kocka i w przewidywaniu bliskiego starcia z siłami nieprzyjaciela zajęła pozycje obronne. Podlaska Brygada Kawalerii zajęła rejon wsi Budki, Radoryża i Wróblina, 60 Dywizja Piechoty stanęła w lasach na południe od Hordzieżki, Dywizja Kawalerii „Zaza" obsadziła rejony wsi Serokomli, Hordzieży, Józefowa i Wólki, a 50 Dywizja Piechoty Kock, folwark Annopol i Talczyn, pozostawiając jeden pułk w odwodzie na rzece Rogatce

— **13 lotnicza eskadra szkolna** z trzema samolotami pod dowództwem por. Edmunda Piorunkiewicza.

W takim składzie SGO „Polesie", maszerując na zachód, rano 2 października doszła w okolice Kocka i w przewidywaniu bliskiego starcia z siłami nieprzyjaciela zajęła pozycje obronne. Podlaska Brygada Kawalerii zajęła rejon wsi Budki, Radoryża i Wróblina, 60 Dywizja Piechoty stanęła w lasach na południe od Hordzieżki, Dywizja Kawalerii „Zaza" obsadziła rejony wsi Serokomli, Hordzieży, Józefowa i Wólki, a 50 Dywizja Piechoty Kock, folwark Annopol i Talczyn, pozostawiając jeden pułk w odwodzie we wsi Pasmugi. Generał Kleeberg stanął ze swym sztabem w leśnictwie Hordzieżka.

Czas był najwyższy. Niemiecka 13 Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej generała Paula Otto z XIV korpusu generała von Wietersheima, która 30 września ruszyła z Dęblina na wschód, wieczorem 1 października znalazła się w rejonie Łysobyków (dziś Jeziorzany), Przytoczna, Stoczka i Charlejowa, a następnego dnia rano podjęła marsz na Serokomlę i Kock.

Rozpoczęła się mająca trwać cztery dni bitwa pod Kockiem.

Franciszk Kusyk wspomina, że poniedziałek 2 października, pierwszy dzień bitwy, wstał mglisty i chmurny. Źdźbła trawy pokrywał siwy szron przymrozku. Dokuczało przenikliwe zimno. Pięciu żołnierzy pełniących służbę czujek na przedpolu Kocka ochoczo wyciągnęło ręce po przyniesione z miasteczka śniadanie: gorącą kawę i suchary. I wtedy zobaczyli nadjeżdżające od strony Przytoczna niemieckie samochody pancerne. Trzy razy strzelili Polacy z działka przeciwpancernego rozbijając trzy nieprzyjacielskie pojazdy. Pozostałe wycofały się na zachód, a po chwili zagrzmiała kanonada niemieckiej artylerii. W odległości pięciu metrów od Kusyka niemiecki pocisk trafił w polskie działo i rozerwał w strzępy jego obsługę.

Niepotrzebne już czujki zostały wycofane do Kocka. Wrócił i Kusyk osmalony wybuchem, w mundurze obsypanym ziemią. I natychmiast z całym batalionem „Olek" ruszył na przedpole w kierunku na Białobrzegi, skąd właśnie szło natarcie niemieckie. Jego oczy zarejestrowały do dziś dokładnie zapamiętany obrazek: między nacierającymi tyralierami spokojnie pasące się krowy. Jakiś podpułkownik idący do ataku z karabinem w ręku po lewej stronie Kusyka w pewnym momencie zatrzymał się dziwnie, wypuścił broń z rąk i padł na twarz. Z prawej strony równo jak na ćwiczeniach, skokami szli do przodu żołnierze w granatowych mundurach z białymi paskami na rozłożystych kołnierzach — marynarze z Flotylli Pińskiej.

Odparłszy, ze znacznymi stratami własnymi, nieprzyjacielskie natarcie, batalion „Olek" wrócił do Kocka. Intensywnie ostrzeliwane przez niemiecką artylerię miasto płonęło. Na obiad (jeden z sześciu, jakie w ciągu trzydziestu pięciu dni wojny spożył Franciszek Kusyk) była tłusta zupa na wieprzowinie. Bez chleba.

Po obiedzie Kusyk dostał pod swoją komendę kilku żołnierzy, jeden ręczny karabin maszynowy i wypełniając rozkaz zajął stanowisko ubezpieczające nad Tyśmienicą, przy drodze do Lubartowa. Leżał tam do nocy. W nocy goniec z dowództwa przyprowadził mu konia i przekazał rozkaz udania się do Serokomli, do sztabu Brygady Kawalerii „Plis", jednej z dwu brygad dywizji „Zaza". Dziesięć kilometrów w ciemnościach przeleciał Kusyk na koniu jak na skrzydłach. W Serokomli otrzymał przydział do szwadronu łączności przy brygadzie.

Tak wyglądał jeden bitewny dzień widziany oczami Franciszka Kusyka, jednego z ponad piętnastu tysięcy żołnierzy biorących udział w bitwie. Z wyżyn sztabu grupy operacyjnej kąt widzenia jest odpowiednio szerszy i pozwala zarejestrować następujący ogólny przebieg bitwy.

RANO 2 października dywizja „Zaza" stwierdziła zbliżanie się od południa zmotoryzowanych oddziałów nieprzyjaciela, wobec czego wysunięta bardziej w tym kierunku brygada „Plis" przyjęła ugrupowanie obronne. Około godz. 10 I batalion niemieckiej 33 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej rozpoczął natarcie po obu stronach szosy z Charlejowa. Obrona Serokomli przywitała go ogniem, a jednocześnie spieszeni ułani wraz z artylerzystami ruszyli do kontrataku na bagnety, odrzucając przeciwnika i biorąc ponad 80 jeńców. Ponowny atak Niemców, tym razem na prawe skrzydło obrony, został udaremniony kontrnatarciem 3- szwadronu 2 pułku ułanów. W efekcie dalsze posuwanie się nieprzyjaciela zostało już w godzinach popołudniowych zatrzymane. Ruch innych części niemieckiej dywizji w kierunku wschodnim powstrzymała pod Talczynem i Kockiem 50 Dywizja Piechoty.

W dniu 3 października dowódca dywizji „Zaza" gen. Podhorski, wiedząc, że 50 Dywizja Piechoty miała obsadzić rejon Charlejowa i wsi Poznań, przedstawił dowódcy SGO „Polesie" propozycję wspólnego działania zaczepnego własnej dywizji kawalerii i 50 Dywizji Piechoty. Idea tego planu była taka: utrzymać Serokomlę, a jednocześnie jedną częścią dywizji piechoty natrzeć z Serokomli wzdłuż szosy do Charlejowa, zaś drugą po osi Talczyn — wieś Poznań. Kiedy nieprzyjaciel będzie zaabsorbowany odpieraniem tych natarć, zaatakować kawalerią Poznań od zachodu. Gen. Kleeberg zgodził się

(Dokończenie na str. 5)

Przez klęskę do zwycięstwa

(Dokończenie ze str. 4)

na ten plan i gen. Podhorski wydał odpowiednie rozkazy, a poszczególne oddziały przystąpiły do ich realizacji. Zmienne powodzenie tych działań zmusiło, mimo częściowych sukcesów, do rezygnacji z dalszych natarć i gen. Kleeberg rozkazał jednostkom zajęcie nowych pozycji: 50 Dywizji Piechoty w rejonie Adamów — kol. Karolin, 60 Dywizji Piechoty w lasach na południe od Hordzieżki, dywizji kawalerii „Zaza" w rejonie Czarna — Helenów — Wola Gułowska — Lipiny — Grabów Szlachecki, zaś Podlaskiej Brygadzie Kawalerii ubezpieczyć zgrupowanie od północy.

W dniu 4 października niemiecka dywizja natarła swym lewym skrzydłem na Wolę Gułowską, zaś prawym na las gułowski pod Konorzatką. Prawe skrzydło niemieckie od razu doznało niepowodzenia, natomiast lewe odniosło sukces, zajmując Wolę Gułowską, gdzie klasztor i cmentarz przekształcili Niemcy w silnie uzbrojony punkt oporu. Przeprowadzone późnym wieczorem tego dnia natarcie I batalionu 184 pułku piechoty doprowadziło do odzyskania zachodniej części wsi, jednak bez zdobycia klasztoru i cmentarza. Jednocześnie na północy polskiego zgrupowania przed Podlaską Brygadą Kawalerii pojawiła się awangarda nowej jednostki wroga — 29 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej, która otrzymała rozkaz wzięcia udziału w bitwie.

Otrzymawszy meldunek o świeżych siłach wroga gen. Kleeberg postanowił niezwłocznym działaniem zaczepnym rozbić w dniu 5 października nacierającą z południa niemiecką 13 dywizję, a następnie stawić czoła nadchodzącej z zachodu 29 dywizji. Główną rolę w realizacji tego planu miała odegrać 60 Dywizja Piechoty, która przegrupowawszy się w ciągu nocy, o świcie była gotowa do walki.

Rano 5 października Niemcy natarli na Adamów i na las Hordzieżka. W odpowiedzi 60 dywizja uderzyła w dwóch kierunkach: na klasztor i cmentarz w Woli Gułowskiej oraz na Helenów. Z Helenowa Niemców pierwszym impetem wyparto na wschód, natomiast w Woli Gułowskiej rozgorzała długa i krwawa walka, w końcu jednak zakończona załamaniem obrony wroga. Osiągnąwszy to powodzenie 60 Dywizja Piechoty natychmiast przeszła do decydującego natarcia na tyły nieprzyjaciela.

Gorzej powiodło się 50 Dywizji Piechoty, mającej za zadanie utrzymanie Adamowa. Wsparta silnym ogniem artylerii piechota niemiecka zajęła tę miejscowość spychając polskie oddziały w pobliskie lasy. Kolejne polskie kontrakcje doprowadziły w godzinach popołudniowych do zażegnania groźnej sytuacji, a ostatecznie zmieniło ją na korzyść Polaków uderzenie II batalionu 183 pułku piechoty na bagnety. Wprawdzie jeszcze natarcie niemieckie na Wolę Gułowską wyparło z niej polską obronę, ale szala zwycięstwa była już przechylona na polską stronę, co rozumiejąc gen. Otto zarządził odwrót swej dywizji.

Zwycięstwo 60 Dywizji Piechoty było bezsporne, ale położenie całej SGO „Polesie" stało się krytyczne. Nadeszła tragiczna chwila, gdy „ręka w ładownicy długo i głęboko szukała, nie znalazła — i żołnierz pobladnął, nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął".

Wieczorem 5 października gen. Kleeberg powiedział do wezwanych na odprawę gen. Kmicica i płk Eplera: „Odnieśliśmy sukces, możemy jutro zniszczyć zupełnie 13 Dywizję Zmotoryzowaną. Ale za jaką cenę? Zwiążemy się walką i otworzymy drogę na własne tyły dla 29 Dywizji Zmotoryzowanej. Nie mamy już amunicji. Jutro, gdy od tyłu wkroczą nowe siły niemieckie, to nie potrzebna będzie śmierć naszych żołnierzy. Nie pytam dowódców o zdanie — ciężar tej decyzji biorę na siebie. Kto nie jest związany z oddziałem i chce na własną rękę przebijać się — niech idzie. Ja i mój najbliższy sztab nie odejdziemy od oddziałów, z nimi dalej będziemy dzielić los".

O godzinie 19.30 tego dnia dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie" napisał swój ostatni rozkaz:

„Żołnierze!

Z dalekiego Polesia, znad Narwi, z oddziałów, które się w Kowlu oparły demoralizacji, zebrałem was pod swą komendę, by walczyć do końca. Chciałem iść najpierw na południe, gdy to się stało niemożliwe, nieść pomoc Warszawie.

Warszawa padła, nim doszliśmy. Mimo to nie straciliśmy nadziei i walczyliśmy dalej.

Wykazaliście hart i odwagę w masie zwątpień i dochowaliście wierności Ojczyźnie do końca. Dziś jesteśmy otoczeni, a amunicja i żywność są na wyczerpaniu. Dalsza walka nie rokuje nadziei, tylko rozleje krew żołnierską, która jeszcze przydać się może.

Przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność na siebie. Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili — każę zaprzestać walki, by nie przelewać krwi nadaremnie. Dziękuję wam za wasze męstwo i waszą karność, wiem, że staniecie, gdy będzie potrzeba.

Jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie".

Kiedy opustoszały kockie pobojowiska, okoliczna ludność, która przez cały czas trwania bitwy nie bacząc na własne bezpieczeństwo udzielała wszechstronnej pomocy walczącym oddziałom w postaci żywności, opieki nad rannymi i informacji o poruszeniach wroga, zajęła się grzebaniem poległych i przez wszystkie upiorne lata hitlerowskiej okupacji otaczała ich mogiły troskliwą opieką. Zebraną z pól bitewnych broń przechowała do czasu, gdy znów mogła być zwrócona przeciwko wrogowi. Do siebie odniosła słowa: **„wiem, że staniecie, gdy będzie potrzeba".**

To był najcenniejszy i najbardziej owocny posiew ostatniej bitwy Września, zakończonej kapitulacją a zwycięskiej, nie będącej w stanie odwrócić klęski a stojącej nad ziemią polską jak drogowskaz.

BOGUMIŁ MIKULSKI

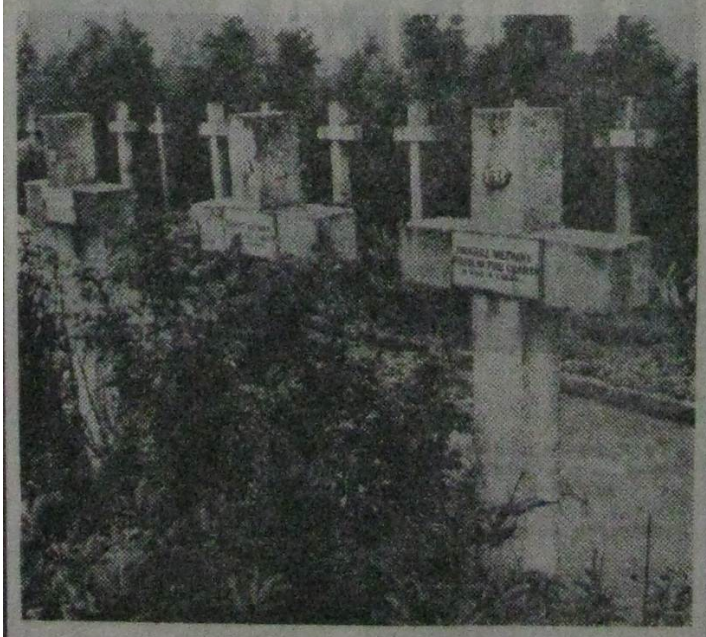

Foto: W. Stępień

Przez klęskę do zwycięstwa

Bogumił Mikulski

NA cmentarzu wojennym w Kocku skromna płyta kamienna. Spoczywają pod nią prochy człowieka, który urodził się w odległości trzystu kilometrów stąd na południowy wschód, a umarł sześćset kilometrów na zachód. Dla nikogo jednak nie ulega wątpliwości, że nie gdziekolwiek indziej na świecie, tylko tu właśnie jest miejsce, gdzie powinien być pochowany. Człowiek ten to Franciszek Kleeberg, generał polski, dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie", która tu, pod Kockiem i w jego najbliższej okolicy, stoczyła w dniach od 2 do 5 października 1939 roku ostatnią bitwę kampanii wrześniowej.

Z LICZNYCH i różnych, bliskich i dalekich pobojowisk Września ciągnęły pod sztandar „Polesia" większe i mniejsze, w różnym stopniu zębem wojny nadgryzione jednostki, luźne grupki i pojedynczy żołnierze. Piechurzy i kawalerzyści, artylerzyści i saperzy, marynarze i lotnicy. Wszyscy, którzy chcieli walczyć dalej. Był wśród nich mieszkający obecnie w Lublinie Franciszek Kusyk, który kampanię wrześniową rozpoczął jako podoficer łączności Wileńskiej Brygady Kawalerii, uczestnik walk w okolicach Piotrkowa Trybunalskiego, bitwy pod Iłżą, obrony Wisły w rejonie Adampola oraz bitwy pod Kijanami, Spiczynem i Zawieprzycami. Właśnie w czasie tej bitwy do prowadzących ją oddziałów polskich przybył oficer łącznikowy od generała Kleeberga z rozkazem dołączenia do SGO „Polesie".

Zasilaną w ten sposób ze wszech stron podległą sobie grupę generał Kleeberg zreorganizował we Włodawie i ustalił następujący jej skład bojowy:

— **60 Dywizja Piechoty (dawna dywizja „Kobryń")** pod dowództwem płk. **Adama Eplera**, w której skład wchodziło ogółem 8 batalionów piechoty, 3 baterie artylerii oraz oddziały dyspozycyjne.

— **50 Dywizja Piechoty (zwana dywizją „Brzoza")** pod dowództwem płk. Ottokara Brzozy-Brzeziny, licząca 8 batalionów piechoty i 3 baterie artylerii;

— **Dywizja Kawalerii „Zaza"** pod dowództwem gen. bryg. Zygmunta Podborskiego złożona z dwóch brygad kawalerii i dwóch batalionów piechoty: „Wilk" i „Olek";

— **Podlaska Brygada Kawalerii** dowodzona przez gen. bryg. Ludwika Knicica-Skrzyńskiego, w której skład wchodził pułk strzelców konnych, pułk ułanów, trzy szwadrony z ośrodka zapasowego Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, dywizjon kawalerii KOP „Niewirków" oraz 2 baterie artylerii konnej;

— **13 lotnicza eskadra szkolna** z trzema samolotami pod dowództwem por. Edmunda Piorunkiewicza.

W takim składzie SGO „Polesie", maszerując na zachód, rano 2 października doszła w okolice Kocka i w przewidywaniu bliskiego starcia z siłami nieprzyjaciela zajęła pozycje obronne. Podlaska Brygada Kawalerii zajęła rejon wsi Budki, Radoryża i Wróblina, 60 Dywizja Piechoty stanęła w lasach na południe od Hordziezki, Dywizja Kawalerii „Zaza" obsadziła rejony wsi Serokomli, Hordziezy, Józefowa i Wólki, a 50 Dywizja Piechoty Kock, folwark Annopol i Talczyn, pozostawiając jeden pułk w odwodzie we wsi Pasmugi. Generał Kleeberg stanął ze swym sztabem w leśnictwie Hordziezka.

Czas był najwyższy. Niemiecka 13 Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej generała Paula Otto z XIV korpusu generała von Wietersheima, która 30 września ruszyła z Dęblina na wschód, wieczorem 1 października znalazła się w rejonie Łysobyków (dziś Jeziorzany), Przytoczna, Stoczka i Charlejowa, a następnego dnia rano podjęła marsz na Serokomlę i Kock.

Rozpoczęła się mająca trwać cztery dni bitwa pod Kockiem.

Franciszek Kusyk wspomina, że poniedziałek 2 października, pierwszy dzień bitwy, wstał mglisty i chmurny. Źdźbła trawy pokrywał siwy szron przymrozku. Dokuczało przenikliwe zimno. Pięciu żołnierzy pełniących służbę czujek na przedpolu Kocka cichcoto wywinęło ręce po przyniesione z miasteczka śniadanie: gorącą kawę i suchary. I wtedy zobaczyli nadjeżdżające od strony Przytocznej niemieckie samochody pancerne. Trzy razy strzelili Polacy z działka przeciwpancernego rozbijając straż nieprzyjacielskie oddziały. Pozostałe wycofały się na zachód, a po chwili zagrzmiała kanonada niemieckiej artylerii. W odległości pięciu metrów od Kusyka niemiecki pocisk trafił w polskie działo i rozerwał w strzępy jego obsługę.

Niepotrzebne już czujki zostały wycofane do Kocka. Wrócił i Kusyk ogłuszony wybuchem, w mundurze obsypanym ziemią. I natychmiast z całym batalionem „Olek" ruszył na przedpole w kierunku na Białobrzegi, skąd właśnie szło natarcie niemieckie. Jego oczy zarejestrowały do dziś dokładnie zapamiętany obrazek: między nacierającymi tyraliérami spokojnie pasące się krowy. Jakiś podpułkownik idący do ataku z karabinem w ręku po lewej stronie Kusyka w pewnym momencie zatrzymał się dziwnie, wypuścił broń z rąk i padł na twarz. Z prawej strony równo jak na ćwiczeniach, skokami szli do przodu żołnierze w granatowych mundurach z białymi paskami na rozłożystych kołnierzach — marynarze z Flotylli Pińskiej.

Odparliszy, ze znacznymi stratami własnymi, nieprzyjacielskie natarcie, batalion „Olek" wrócił do Kocka. Intelligwnie ostrzeliwane przez niemiecką artylerię miasto płonęło. Na obiad (jeden z sześciu, jakie w ciągu trzydziestu pięciu dni wojny spożył Franciszek Kusyk) była tłusta zupa na wieprzowinie. Bez chleba.

Po obiedzie Kusyk dostał pod swoją komendę kilku żołnierzy, jeden ręczny karabin maszynowy i wypełniając rozkaz zajął stanowisko ubezpieczające nad Tysmienicą, przy drodze do Lubartowa. Leżał tam do nocy. W nocy goniec z dowództwa przyprowadził mu konia i przekazał rozkaz udania się do Serokomli, do sztabu Brygady Kawalerii „Pińsk", jednej z dwu brygad dywizji „Zaza". Dziesięć kilometrów w ciemnościach przeleciał Kusyk na koniu jak na skrzydłach. W Serokomli otrzymał przydział do szwadronu łączności przy brygadzie.

Tak wyglądał jeden bitewny dzień widziany oczami Franciszka Kusyka, jednego z ponad piętnastu tysięcy żołnierzy biorących udział w bitwie. Z wyżyn sztabu grupy operacyjnej kół widzenia jest oczywiście szerszy i pozwala zarejestrować następujący ogólny przebieg bitwy.

RANO 2 października dywizja „Zaza" stwierdziła zbliżanie się od południa zmotoryzowanych oddziałów nieprzyjaciela, wobec czego wysunięta bardziej w tym kierunku brygada „Pińsk" przyjęła ugrupowanie obronne. Około godz. 10 1 batalion niemieckiej 33 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej rozpoczął natarcie po obu stronach szosy z Charlejowa. Obrona Serokomli przywitała go ogniem, a jednocześnie spieszeni ułani wraz z artylerzystami ruszyli do kontrataku na bagnety, odrzucając przeciwnika i biorąc ponad 80 jeńców. Ponowny atak Niemców, tym razem na prawe skrzydło obrony, został udaremniony kontratakiem 3 szwadronu 2 pułku ułanów. W efekcie dalsze posuwanie się nieprzyjaciela zostało już w godzinach popołudniowych zatrzymane. Ruch innych części niemieckiej dywizji w kierunku wschodnim powstrzymała pod Talczynem i Kockiem 50 Dywizja Piechoty.

W dniu 3 października dowódca dywizji „Zaza" gen. Podborski, wiedząc, że 50 Dywizja Piechoty miała obsadzić rejon Charlejowa i wieś Poznań, uzyskiwał od dowódcy SGO „Polesie" propozycję wspólnego działania [illegible] własnej dywizji kawalerii i 50 Dywizji Piechoty. Idea tego planu była taka: utrzymać Serokomlę, a jednocześnie jedną częścią dywizji piechoty natrzeć z Serokomli wzdłuż szosy do Charlejowa, zaś drugą po [illegible] Talczyn — wieś Poznań. Kiedy nieprzyjaciel będzie zajęty odpieraniem tych natarć, zaatakować kawalerią Poznań od zachodu. Gen. Kleeberg zgodził się

(Dokończenie na str. 5)

Przez klęskę do zwycięstwa

(Dokończenie ze str. 4)

na jej plan i gen. Podnoski wydał odpowiednie rozkazy, a poszczególne oddziały przystąpiły do ich realizacji. Zmienne powodzenie tych działań zmusiło, mimo częściowych sukcesów, do rezygnacji z dalszych natarć i gen. Kleeberg rozkazał jednostkom zajęcie bocznych pozycji: 50 Dywizji Piechoty w rejonie Adamów — kol. Karolin, 60 Dywizji Piechoty w lasach na południe od Hordziezkiego, dywizji kawalerii „Zasz" w rejonie Czarna — Hordziezów — Wola Gułowska — Lipiny — Grabów Szlacheckí, zaś Podlaskiej Brygadzie Kawalerii umożliwiły zgrupowanie od północy.

W dniu 4 października niemiecka dywizja natarła swym lewym skrzydłem na Wolę Gułowską, zaś prawym na las gułowski pod Konoczatką. Prawe skrzydło niemieckie od razu doznało niepowodzenia, natomiast lewe odniosło sukces, zajmując Wolę Gułowską, gdzie klasztor i cmentarz przekształcili Niemcy w silnie uzbrojony punkt oporu. Przeprowadzone późnym wieczorem tego dnia natarcie I batalionu 184 pułku piechoty doprowadziło do odzyskania zachodniej części wsi, jednak bez zdobycia klasztoru i cmentarza. Jednocześnie na północy polskiego zgrupowania przed Podlaską Brygadą Kawalerii pojawiła się awangarda nowej jednostki wroga — 29 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej, która otrzymała rozkaz wzięcia udziału w bitwie.

Otrzymawszy meldunek o świeżych siłach wroga gen. Kleeberg postanowił nazwłocznym działaniem zaczepnym rozbić w dniu 5 października nacierającą z południa niemiecką 13 dywizję, a następnie stawić czoła nadchodzącej z zachodu 29 dywizji. Główną rolę w realizacji tego planu miała odegrać 60 Dywizja Piechoty, która przegrupowawszy się w ciągu nocy, o świcie była gotowa do walki.

Rano 5 października Niemcy natarli na Adamów i na las Hordziezka. W odpowiedzi 60 dywizja uderzyła w dwóch kierunkach: na klasztor i cmentarz w Woli Gułowskiej oraz na Helenów. Z Helenowa Niemców pierwszym impetem wyparło na wschód, natomiast w Woli Gułowskiej rozgorzała długa i krwawa walka, w końcu jednak zakończona załamaniem obrony wroga. Osiągnawszy to powodzenie 60 Dywizja Piechoty natychmiast przeszła do decydującego natarcia na tyły nieprzyjaciela.

Gorzej powiodło się 50 Dywizji Piechoty, mającej zadanie utrzymanie Adamowa. Wsparta silnym ogniem artylerii piechota niemiecka zajęła tę miejscowość spychając polskie oddziały w pobliskie lasy. Kolejne polskie kontrataki doprowadziły w godzinach popołudniowych do zażegnania groźnej sytuacji, a ostatecznie zmieniło ją na korzyść Polaków uderzenie II batalionu 183 pułku piechoty na bagnety. Wprawdzie jeszcze natarcie niemieckie na Wolę Gułowską wyparło z niej polską obronę, ale szala zwycięstwa była już przechylona na polską stronę, co rozumiejąc gen. Otto zarządził odwrót swej dywizji.

Zwycięstwo 60 Dywizji Piechoty było bezsporne, ale położenie całej SGO „Polesie" stało się krytyczne. Nadeszła tragiczna chwila, gdy „ręka w ładowniczy długo i głęboko szukała, nie znalazła — i żołnierz pobladnał, nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął".

Wieczorem 5 października gen. Kleeberg powiedział do wezwanych na odprawę gen. Kmicica i płk Epiera: „Odnieśliśmy sukces, możemy jutro zniszczyć zupełnie 13 Dywizję Zmotoryzowaną. Ale za jaką cenę? Zwiążemy się walką i otworzymy drogę na własne tyły dla 29 Dywizji Zmotoryzowanej. Nie mamy już amunicji. Jutro, gdy od tyłu wkroczą nowe siły niemieckie, to nie potrzebna będzie śmierć naszych żołnierzy. Nie pytam dowódców o zdanie — ciężar tej decyzji biorę na siebie. Kto nie jest związany z oddziałem i chce na własną rękę przebijać się — niech idzie. Ja i mój najbliższy sztab nie odejdziemy od oddziałów, z nimi dalej będziemy dzielić los".

O godzinie 19.30 tego dnia dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie" napisał swój ostatni rozkaz:

„Żołnierze!

Z dalekiego Polesia, znad Narwi, z oddziałów, które się w Kowlu oparły demoralizacji, zebrałem was pod swą komendę, by walczyć do końca. Chciałem iść najpierw na południe, gdy to się stało niemożliwe, nieść pomoc Warszawie.

Warszawa padła, nim doszliśmy. Mimo to nie straciliśmy nadziei i walczyliśmy dalej.

Wykazaliście hart i odwagę w masie zwątpień i dochowaliście wierności Ojczyźnie do końca. Dziś jesteśmy otoczeni, a amunicja i żywność są na wyczerpaniu. Dalsza walka nie rokuje nadziei, tylko rozleje krew żołnierską, która jeszcze przydać się może.

Przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność na siebie. Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili — każę zaprzestać walki, by nie przelewać krwi nadaremnie. Dziękuję wam za wasze męstwo i waszą karność, wiem, że staniecie, gdy będzie potrzeba.

Jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie".

Kiedy opustoszały kockie pobojowiska, okoliczna ludność, która przez cały czas trwania bitwy nie bacząc na własne bezpieczeństwo udzielała wszechstronnej pomocy walczącym oddziałom w postaci żywności, opieki nad rannymi i informacji o poruszeniach wroga, zajęła się grzebaniem poległych i przez wszystkie upiorne lata hitlerowskiej okupacji otaczała ich mogiły troskliwą opieką. Zebraną z pól bitewnych broń przechowała do czasu, gdy znów mogła być zwrócona przeciwko wrogowi. Do siebie odniosła słowa: **„wiem, że staniecie, gdy będzie potrzeba".**

To był najcenniejszy i najbardziej owocny posiew ostatniej bitwy Września, zakończonej kapitulacją a zwycięskiej, nie będącej w stanie odrzucić klęski a stojącej nad ziemią polską jak drogowskaz.

BOGUMIŁ MIKUŁSKI

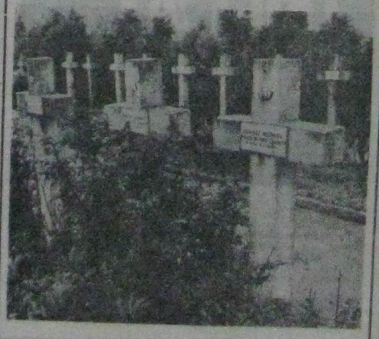

Foto: W. Stępień